

Uniwersalna Formuła Spisku

Umbert Eco
Cmentarz w Pradze
przełożył Krzysztof Żaboklicki
Noir sur Blanc
Warszawa 2011

Ksenofob, oszust, fałszerz, morderca. Oto bohater książki Umberto Eco, Simone Simonini. Włoski pisarz nie jest dla mnie specjalnie intrygującą postacią, taki mam gust. Nic z tym, człowieku, nie zrobisz. Tym razem jednak dałem się zwieść wydawcy, zapowiadającemu „powieść kryminalno-spiegowską, której akcja rozgrywa się w XIX wieku”. Dla kogoś, kto potrzebował odprężenia, wabik był wystarczający. Niestety, sprawdził się tylko czas akcji. Cmentarz w Pradze nie ma w sobie nic z porywającej powieści szpiegowskiej ani czarnego kryminału. Zdaje się, że najważniejszym atutem tej książki – co nie bez satysfakcji podkreśla autor, a za nim tabuny recenzentów – jest w istocie błaha wiadomość, że z wyłączeniem głównego bohatera wszystkie drugoplanowe postacie są autentyczne. Na tym tle uwydatnia się w omówieniach różnice między Eco a Danem Brownem wykazując wyższość tego pierwszego. Tylko jaka to wieść dla literatury? Cmentarz w Pradze aspiruje do rozprawy historycznej czy znaleźć się chce na półce z napisem „beletrystyka”? Dla literatury kwestia historyczności fabuły jest marginalna, podobnie jak przygniatająca erudycja Umberto Eco. W efekcie otrzymujemy dzieło o pokaźnych

rozmiarach, formalnie skrojone bez zarzutu, na które jednak odbiorcy nie rzucą się tak łapczywie, jak na „tę skandaliczną, powierzchowną i dyletancką słabiznę” firmowaną nazwiskiem Dana Browna.

Eco cel osiągnął połowicznie. Pokazał historię powstawania słynnej fałszywki – Protokołów Mędrców Syjonu. Bardzo to zacne. Zamierzał także odmalować w osobie Simoniniego odrażającą i przerażającą figurę. Niestety, wykreował bohatera nudnego, co znakomicie komponuje się z całą książką, równie nudną. Zaskakująco nudną. O Cmentarzu... mówiło się i pisało wiele, o wiele za wiele. Powieść, jak sądzę, powinna wciągać i porywać, a rzecz popełniona przez Eco ogranicza się do informacji, mówi, jak dzieje się toczyły albo jak mogły się toczyć. Nie chciałbym się więcej tak zmęczyć i znużyć przy wakacyjnej lekturze.

Autor Imienia róży przenosi czytelnika w XIX wiek, w centrum wydarzeń osadzając Simoniniego. Jego bohater marzy o byciu „wszechmocnym tajnym agentem, który fałszuje paszporty i wiedzie do zguby swoje ofiary”. W rzeczywistości przekracza sferę marzeń, jego działalność nie ogranicza się do zguby przypadkowych jednostek. Wymyśla tajemne zebranie rabinów na praskim cmentarzu, kreując jednocześnie wzorec teorii spiskowej. Nie wymyśla jednak od A do Z historii o przejęciu przez Żydów władzy nad światem: „ja nie sporządzam dokumentów fałszywych, lecz kopie dokumentów autentycznych, które zaginęły lub które przez prosty przypadek nigdy nie powstały, a które mogły i powinny były powstać”. Simonini jest utalentowanym kompilatorem. I zgodnie z kultową frazą, mówiącą, że „lubimy tylko te piosenki, które już znamy”, recepta na Uniwersalną Formułę Spisku powinna zawierać składowe znane odbiorcy, gdzieś wcześniej przeczytane bądź zasłyszane. Oczywiście, podkreśla Simonini, skoro istnieje

rynek antyżydowski, istnieje też zapotrzebowanie na dokumenty obwiniające Żydów za wszelakie nasze niepowodzenia. W istocie jednak nie jest to jedyny rynek. „Wiedziałem dobrze, że wiele osób obawia się spisku jakiegoś ukrytego wroga: dziadek – Żydów, jezuita – masonów, mój ojciec garybaldczyk – jezuitów... Sądzą, że zagraża im jakaś konspiracja. Oto więc forma dająca się wypełnić treścią według uznania, dla każdego jego spiszek”.

Wśród komentarzy do książki, i to jest chyba jedyna żywa kwestia wymuszająca „dyskutowalność” wokół Cmentarza w Pradze, pojawiły się i takie, które sugerują, że niewprawionemu, nieprzygotowanemu merytorycznie czytelnikowi książka ta może uczynić krzywdę, nastawiając (wbrew intencjom autora, któremu nie udało się zohydzić Simoniniego) wrogo do narodu żydowskiego. Krótko mówiąc, pojawia się pytanie: czy Eco może pisać, co tylko zechce? Pytanie jest nawet szersze: czy twórca jest odpowiedzialny za odbiór, interpretację swojego dzieła? Problem jest złożony i sądzę, że kategoryczna odpowiedź ograniczona do potwierdzenia bądź negacji nie powinna paść, ale niekiedy pada. W każdym razie włoski pisarz tej odpowiedzialności na swoje barki nie chce wziąć, i wcale mu się nie dziwię. Dziwię się natomiast lękowi polskich wydawców i recenzentów przed krytyką Cmentarza w Pradze. Kolejny raz mamy do czynienia z dziełem lichym, nieatakowanym tylko dlatego, że popełnionym przez autora-posąg. Nie widzę sensu w usprawiedliwianiu Umberto Eco z powodu jego bestsellerowego nazwiska. Sławne nazwisko to za mało, by Cmentarz... uznać za rzecz wybitną. Choć, przyznaję, o ile odbiorca pozwoli sobie na dystans, istnieje niewielka szansa na uśmiech. Przy okazji takich fragmentów jak ten: „księża powtarzają, że ich królestwo nie jest z tego świata, ale zgarniają, co się da”, albo ten: „moi towarzysze szeptali o ogłoszeniu Manifestu komunistycznego, cieszyli się więc nie tylko

studenci, ale i ludzie pracy z warstw niższych, przekonani, że niebawem powiesi się ostatniego księdza na jelitach ostatniego króla”. Proszę mieć świadomość, że są to wyłącznie wyimki z książki. Mam nadzieję, że cytując te zdania, nikogo nie zachęcę do przeczytania najnowszej propozycji prozatorskiej Umberto Eco. Nieco się zabezpieczam, bo w zanadrzu jest we mnie jeszcze pewna złośliwość, będąca moją prywatną zemstą za czas zmarnowany siedzeniem nad książką. Eco mówi: „To prawdziwy skandal. Można zrozumieć sukces niektórych tekstów, ale skąd popularność tego, tak potwornego, naiwnego, pełnego sprzeczności? To dla mnie tajemnica”, a ja myślę: Biblia?

Jacek Uglik